

# Słuchając Brzezińskiego

**bredni**

27 kwietnia 2017

Wywiad ze Zbigniewem Brzezińskim ukazał się na stronie „Gazety Wyborczej”. Ten wątpliwy autorytet w latach 1970. był doradcą ds. bezpieczeństwa narodowego Jimmy’ego Cartera. To on w tamtym czasie swoim radami wyznaczał kierunki amerykańskich agresji.



Uchodzący w polskim mainstreamie za znawcę geopolityki najczęściej jednak w swych ocenach się mylił, a jego przewidywania się nie sprawdzały. W 1998 roku udzielił kontrowersyjnego wywiadu dla francuskiego pisma „Le Nouvel Observateur”. Bagatelizował w nim zagrożenie wynikające z fundamentalizmu islamskiego, a talibów określił jako „trochę wzburzonych muzułmanów”. Normalna rzecz dla kłamców i hipokrytów.

Kiedy trzeba było popierać Saddama Husajna, który wojował z Iranem i używał broni chemicznej, to się zamykało oczy i go popierało, a kiedy można było żywić nadzieje na przyjazne kontakty z talibami, to się ich określało mianem „wzburzonych muzułmanów”. Nie wolno zapominać, że dla Brzezińskiego to, że

ktos zly o niczym nie przesadza dopoki jest to „nasz skur...!” W Polsce niestety darzymy estyma ludzi tylko z tego powodu, ze sa polskiej narodowosci. Nie inaczej jest chocby z Tuskiem, ktory tez do tuzow intelektu nie nalezy, ale niczym bohater brytyjskiego serialu komediowego jest przeciez „naszym czlowiekiem w parlamencie”!

Zapytany przez dziennikarke o to, czy Trump posiada wizje polityki zagranicznej, Brzeziński zaprzeczyl. Stwierdzil, ze obecny prezydent nie ma zadnego pomyslu na polityke zewnetrzną. Reaguje jedynie na jakies wydarzenia ad hoc, w chaotyczny i nieodpowiedzialny sposob.

Chwile pozniej jednak, nazywajac „emocjonalna reakcja” Trumpa na rzekome uzycie przez wojska syryjskie broni chemicznej przeciw ludnosc, zaczal go za to chwalic. Bo przeciez to prezydent „panstwa dobra” i wolno mu wszystko. Calte zycie to robil i do teraz niczym automat broni we wszystkim kazdej amerykanskiej administracji.

Jemu i jemu podobnym argumenty zadne nie sa potrzebne, bo przeciez, jak zapytana kiedyś przez dziennikarza sekretarz stanu, Madeleine Albright o pol miliona irackich dzieci, ktorych zycie stalo sie „kosztem” pierwszej wojny w Zatoce Perskiej, odpowiedziala – „(...) co do ceny – to sadzimy, ze nie jest wygorowana, a Stany Zjednoczone sa dobre!”.

Dla pana Brzezińskiego, niesprowokowany atak USA na inny suwerenny kraj, na podstawie zmyslonych przez amerykanskie wywiad przyczyn, jak rowniez bez jakiegokolwiek sankcji ONZ, nie jest przeciez czymś wyjatkowym i niestosownym.

Karta Narodow Zjednoczonych wcale nie zawiera zapisu o tym, ze panstwa wyrzekaja sie przemocy w rozwiazywaniu wzajemnych konfliktow, a nawet jesli jest tam taki zapis, o czym dobrze wiemy, to Brzeziński nadal uwaza, ze Stanow Zjednoczonych nie dotyczy, bo te jako „panstwo dobra” maja moralne prawo by dyscyplinowac i przywoływac do porzadku (amerykanskiego

oczywiście) inne kraje.

To nie rozmowa z niezależnym ekspertem, ale rozmowa z ordynarnym lobbystą interesów Ameryki, która dąży do zniszczenia integralności Syrii i ustanowienia w niej strefy wpływu.

Stąd pyta – jak długo można tolerować Asada na stanowisku prezydenta Syrii? Jak długo może go tolerować Rosja? Mówi te brednie dokładnie wiedząc, że Rosja nie zrezygnuje ze wspierania Syrii na podstawie kłamstw, które powtarza on i jego amerykański prezydent. Prawda oczywiście jak zwykle nie ma żadnego znaczenia, chodzi jedynie o efekt propagandowy wśród niewyrobionych i nieznających realiów słuchaczy, którzy nie rozumieją kim jest i komu służy pan Brzeziński.

Tajemnicą poliszynela jest fakt, że USA zbroją terrorystów i umiarkowanych terrorystów nazywanych dla niepoznaki „umiarkowaną opozycją” w Syrii. Po wyzwoleniu Aleppo, w nadanym przez rosyjską telewizję reportażu, można było zobaczyć zajęte składy amunicji, a na skrzyniach amerykańskie, czeskie i niestety również polskie napisy. Oficjalnie w Syrii są tylko jacyś amerykańscy „doradcy wojskowi”, jednak ktoś taki jak Brzeziński dobrze wie jaka jest prawda. Całe życie kłamał w interesie państwa, któremu służył i teraz robi to samo.

Człowiek ten na przykład w wywiadzie udzielonym w 1998 r. przyznał, że oficjalna wersja mówiąca o udzieleniu afgańskiej opozycji pomocy wojskowej przez Stany Zjednoczone dopiero po interwencji radzieckiej w 1979 r. była kłamstwem. Prawda była taka – powiedział Brzeziński – że Stany Zjednoczone zaczęły dostarczać sprzęt wojskowy mudżahedinom na pół roku przed wkroczeniem wojsk radzieckich do Afganistanu. Krytyczny jest zapewne w tym, że poprzednicy Trumpa, gdy na jakiś kraj napadali, robili to kompleksowo, a trup ścielił się gęsto, aż do jego podboju lub całkowitego zniszczenia. Już choćby w stosunku do Obamy, który napadł z innymi członkami NATO na

Libię, jawić mu się musi jako dyletant i nieudacznik.

We wspomnianym wywiadzie, gdy zapytano go, czy nie żałuje decyzji wparcia mudżahedinów i doprowadzenia do krwawej wojny w Afganistanie, cynicznie jak każdy lojalny członek imperium, powiedział: „Czego mam żałować? To był świetny pomysł z tą tajną operacją. Wciągnęliśmy Rosjan w afgańską pułapkę i wy chcecie, żebym tego żałował? W dniu, w którym Rosjanie przekroczyli granicę, napisałem do prezydenta Cartera: Mamy teraz okazję sprawić, aby Afganistan stał się dla Związku Radzieckiego tym, czym dla nas był Wietnam. I tak się stało. Przez prawie 10 lat Moskwa była uwikłana w konflikt niemożliwy do usprawiedliwienia przed własnym społeczeństwem, w rezultacie czego nastąpiła wewnętrzna demoralizacja i wreszcie rozpad radzieckiego imperium”.

Brzezińskiego nie interesują żadne aspekty moralne. Jak każdy amerykański polityk, humanizmu czy praw człowieka używa jedynie jako słów wytrychów, które mogą być pomocne USA jako pretekst do kolejnych podbojów, zniewolenia kolejnych państw, przywłaszczania ich zasobów naturalnych i podporządkowywania ich gospodarek.

Noam Chomsky powiedział kiedyś: „Jeśli prawo trybunału norymberskiego zostałyby zastosowane, wówczas każdy powojenny prezydent Stanów Zjednoczonych byłby powieszony. Moralność w sprawach międzynarodowych w USA jest zasadniczo na poziomie nie wyższym niż za czasów Dżyngis-chana”. Potwierdził to ostatnio nowy amerykański prezydent, który pod wpływem „emocji”, bo słabe ma nerwy ale serce „dobre”, zaatakował suwerenny kraj. Całym swoim życiem potwierdzał to również sam Brzeziński. Z tego powodu, że odegrał kluczową rolę w sprowadzeniu na Afganistan tylu nieszczęść, Brzeziński nie miał żadnych wyrzutów sumienia. Ba! Nie ukrywał, że jest z tego dumny! Zwykle o takich ludziach mówi się – psychopata.

Zażenowanie wywołuje, bo było nie było to jednak profesor, jego prognoza co do rychłego upadku Rosji, ponieważ „Putin i

Miedwiediew stali się biznesmenami dbającymi wyłącznie o własne korzyści". Żenuje nie tylko infantylizm i prymitywizm tej myśli, ale już sam fakt, że mówi to obywatel kraju największych społecznych nierówności; niewyobrażalnych fortun kontrastujących z niewyobrażalną nędzą; pałaców, w których mieszkają nieliczni i nieubezpieczonych zdrowotnie ludzi zamieszkujących kartonowe pudła w amerykańskich parkach.

Z nieskrywaną radością, jako kliniczny antykomunista konstatuje, że to jest ostateczne zerwanie z komunistyczną przeszłością, ponieważ tradycji państwowej Putin przeciwstawia swój prywatny interes i temu interesowi gotów jest wszystko poświęcić. Choć nieprawdziwa wizja współczesnej Rosji, która z komunizmem nic już od dawna wspólnego nie ma, Brzezińskiemu się dobrze kojarzy, bo przecież dokładnie tak jest w jego Stanach Zjednoczonych, które od swego powstania służą tym, którzy mają wiele, przeciwko tym, którzy nie mają nic.

Z Putinem musiał mu się pomylić Jelcyn, w którego czasach nastąpiła oligarchizacja gospodarki. Gdyby tylko potrwały trochę dłużej, Rosję można byłoby po prostu wykupić.

Widzi w Rosji przewartościowania wśród rosyjskich elit, bo te odkrywają, „że bujne życie oparte na forsie jest czymś co jest ważnym i słusznym”, ale chyba początki Alzheimera sprawiają, że opisuje jako współczesną, sytuację z początku lat 90-tych, podczas gdy we współczesnej Rosji rola oligarchów znacznie się zmniejszyła, a niejeden złodziej siedzi już w więzieniu, co sprawia, że społeczeństwo rosyjskie znacznie bardziej konsoliduje się wokół obecnego prezydenta.

Dalej, starszy pan snuje wizję jakiegoś trójporozumienia między Chinami i USA, do którego powinna rzekomo przystąpić Rosja, bo inaczej spotkają ją negatywne konsekwencje. Oczekuje od tych krajów współdziałania w agresji na Koreę Północną, która rzekomo zagraża Stanom Zjednoczonym, a więc całemu światu. Na granicy koreańskiej od 60 lat stoi 40 000 uzbrojonych po zęby amerykańskich żołnierzy, gotowych w każdym

momencie dokonać napaści na ten kraj.

Słuchając bredni Brzezińskiego można pomyśleć, że jest odwrotnie i na nieistniejącej granicy koreańsko-amerykańskiej stoją wojska Kim Dzong Una. Taki „ekspert” powinien chyba wiedzieć, że Chiny, najważniejszy partner handlowy i sojusznik Korei Północnej, nie mają żadnego interesu, by wziąć udział w amerykańskiej agresji na ten kraj, by po jego zniszczeniu, USA mogły zainstalować tam kolejne bazy, tym razem przy chińskiej granicy, a Chiny zalała fala uchodźców. Chińczycy dobrze wiedzą, że ewentualna amerykańska agresja wobec Korei jest obliczona na destabilizację Chin jako największego gospodarczego zagrożenia dla Stanów Zjednoczonych, z którymi te coraz bardziej przegrywają. Dalej Brzeziński nie wie, albo udaje, że nie wie, iż największym przeciwnikiem agresji na Koreę Północną, jest amerykański sojusznik Korea Południowa, która w razie amerykańskiej agresji na Północ będzie musiała przyjąć odwet, być może także atomowy.

Jedyna w miarę sensowna wypowiedź, która mogła sprawić wrażenie, że Brzeziński do końca nie spierniczał i wie jeszcze z kim i o czym rozmawia, to fakt, że zauważył pytany o Krym, że ten nigdy do Ukrainy nie należał. Dalej już jest niestety gorzej, bo przekonany jest o tym, że interesy na Krymie wyznaczają jacyś napływowi Rosjanie i siły zbrojne Rosji, czym dowodzi, że nie ma pojęcia jaka była i jest struktura narodowościowa Półwyspu. I choć mniejszość tatarska od 2015 roku ciągle powraca jako jęczyczek uwagi, waszyngtoński polityk wspomina o nich jak o jakimś swoim odkryciu, o którym wszyscy inni zapomnieli. Stwierdza, że nie może być już mowy o całkowitym zwrocie Krymu Ukrainie, ale i nie może być jego całkowitego powrotu do Rosji. Być może ma na myśli podział? Ale jaki, między kogo i na ile części już nie wyjaśnia. Dodaje tylko, że nie można zapomnieć o Tatarach, o których rzekomo nikt do tej pory nie mówił, a którzy jako jedyni żyją tam od dawna, bo Rosjanie i Ukraińcy to element napływowy.

Z geografią Europy też u pana profesora nie najlepiej.

Stwierdził, że ewentualny konflikt Rosji z Zachodem w pierwszym etapie skupiłby się na krajach sąsiednich, czyli na Ukrainie i Białorusi, a w następnym etapie na Polsce i krajach bałtyckich. Od kiedy Białoruś i Ukraina to kraje Zachodu? Tego nie raczył wyjaśnić. Nie wyjaśnił również z jakiego powodu Rosjanie mieliby na nas napaść, ale tu akurat od normy nie odstaje. Nikt tego nie wyjaśnia, bo „oczywiste” twierdzenia dowodów nie wymagają.

Sytuacja w Polsce jest przejściowa, a jej zmiana zależy od długości życia niektórych osób. Katastrofa w Smoleńsku poruszyła polską elitę i dlatego szukała i szuka ona kogoś kto za tym stoi. Czy to zdrajców wewnątrz kraju, czy też wrogów na Wschodzie. Nie wsparł też teorii o sztucznej mgle, pancерnej brzozie czy bombie termobarycznej, ale zwrócił uwagę na to co wiemy wszyscy od samego początku, że przyczyną wypadku była głupota i nacisk na pilotów, by za wszelką cenę wylądowali.

Jednym słowem albo banały, albo brednie.

I oglądając ten wywiad aż chce się powiedzieć – kończ waść, wstydu oszczędź!

Autorstwo: Jarosław Augustyniak

Zdjęcie: [Tobias Kleinschmidt](#) (CC BY 3.0)

Źródło: [pl.SputnikNews.com](http://pl.SputnikNews.com)